Nr. 274. We Lwowie, Czwartek dnia 30. Listopada 1882. Rok XV.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek - kwartalnie 12 marek 5 sgr. do Francji, Anglji Belgji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Bióro Administracji „Dziennika Polskiego przy ulicy Sykstuskiej l. 2. w domu p. Bernsteina. we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n M., Berlinie, Lipsku, Bazylei Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler; we Wiedniu A. Oppelik R. Mosse. Rotter i Spł.; w Warszawie Reichmann et Frendler. Bióro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. — Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Adama Ciborowskieg Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit,)
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego", — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

OD WYDAWNICTWA.

Prenumerata na „Dziennik Polski" wynosi:

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:

kwartalnie	4 złr. 50 ct.
miesięcznie	1 „ 50 „

Na prowincji z przesyłką pocztową:

kwartalnie	6 złr. — ct.
miesięcznie	2 „ — „

Lwów 29. listopada.

Centralny komitet wyborczy dla wschodniej Galicji na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem ks. Jerzego **Czartoryskiego**, uchwalił przystąpić do organizacji akcji wyborczej i postanowił w myśl §§. 4 i 5 odnośnej uchwały sejmowej wezwać prezesów rad powiatowych, jak również osoby wpływowe w okręgach wyborczych, do jak najrychlejszego zawiązywania komitetów przedwyborczych w 47 okręgach wyborczych gmin wiejskich, i podobne wezwanie wystosować do burmistrzów miast, wybierających posłów na sejm krajowy, aby najdalej do końca grudnia rb. ukonstytuowały się komitety z obrawszy delegata do przyszłego zjazdu, zawiadomili o tem centralny komitet przed Nowym rokiem.

Klub niezawisłych.

O klubie hr. Coroniniego, który przyjął powyższą nazwę, piszą do *Neue fr. Presse* ze Lwowa: „Niektórzy deputowani nosili się już od dłuższego czasu z myślą, by utorować połączenie się w jeden klub tych członków Izby deputowanych, którzy nie należeli dotąd ani do stronnictwa prawicy ani też do lewicy. W tym względzie porozumieli się posłowie jednakich przekonań. Organizacja „dzikich," których zgodność manifestowała się często w Izbie przy głosowaniu w wielu ważnych kwestjach, rozbijała się jednak zawsze o brak energji przy dystynowanych przewódców partji środkowej, a uporczywie powtarzające się pogłoski o zamiarze rozwiązania Rady państwa nie przyczyniły się także do urzeczywistnienia projektu utworzenia nowej partji. Dopiero przed samem ostatniem odroczeniem Rady państwa urzązało się spowodowanych kilku „dzikich", pomijanych przedtem ciągle przy wyborach do rozmaitych komisyj wskutek umów istniejących pomiędzy frakcjami, do stanowczego ukonstytuowania nowego klubu. Za inicjatywą deputowanych Schwegla i Kowalskiego odbyło się więc kilka poufnych narad; ułożono główne punkta programu, które na trzech naradach ostatnich przedyskutowało gruntownie dwunastu deputowanych, którzy poszli za wezwaniem hr. Coroniniego. Zupełnego wszakże porozumienia nie osiągnięto, ponieważ kilku z nich, pomiędzy tymi także br. Schwegel, domagało się pewnych stylistycznych zmian oraz podniosło niejakie zarzuty co do niektórych punktów programu. Szczegóły programu uchwalone będą zatem ostatecznie dopiero przy ponownem zebraniu się Rady państwa, tymczasem hrabiemu Coroniniemu powierzono poczynić przygotowania do utworzenia nowego klubu. Znana dotąd lista członków jest niedokładną. Pierwsi zgłosili się ze wstąpieniem do klubu Rusini: Kowalski i Kułaczkowski, co się jednak tyczy ich kompatrjoty, ks. Ozarkiewicza, to jest rzeczą prawdopodobną, że wstąpi on teraz do Koła polskiego. Nowy klub składać się będzie zapewne nie więcej jak z 15 deputowanych — liczba 23, o jakiej mówią, jest w każdym razie za wysoką. Nowa frakcja przyjmie zapewne nazwę „klubu niezawisłych". Dotąd nie otrzymali członkowie żadnego powiadomienia o postępach konstytuowania się klubu; spodziewają się jednak, że hr. Coronini jeszcze w tych dniach roześle zaproszenia na posiedzenie w tymże celu. Rusini Kułaczkowski i Kowalski przystąpili do klubu, jak się zdaje, dlatego głównie, ażeby wnioskom swoim i interpelacjom zapewnić przepisane regulaminem poparcie.

Korespondent wiedeński dziennika *Narodni Listy* miał dnia 26. bm., jak to nam wczoraj telegrafowano, dłuższą rozmowę z hr. Coroninim, w której ten ostatni oświadczył, że program klubu jego, podany przez jeden z dzienników wiedeńskich, jest przedwczesny i błędny. „W Izbie deputowanych, mówił Coronini, jest bardzo wielu posłów, którzy nie należą i nie mogą należeć do żadnego z istniejących dwóch wielkich stronnictw. Jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że deputowani ci dążą do pewnej łączności ze sobą, aby zająć w Izbie silniejszą pozycję i mieć własnych przedstawicieli w komisjach. Liczba członków mającego się utworzyć klubu jest dotąd niedokładną, bo nie jest stałą. Ponieważ klub ten otacza jeszcze pewna tajemnica, ciekawi wysilają się na różne kombinacje w odgadnięciu jego dążności. Jedni utrzymują, że klub ten będzie ministerjalnym; inni znów, że ma zaspokoić moją ambicję. Przeciw zamiarom samolubnym nie potrzebuję nawet protestować, ponieważ hrabia Taaffe zna aż nadto dobrze moje przyjazne względem siebie usposobienie, przeto wie, że nowy klub nie będzie klinem między rządem a prawicą."

Hr. **Coronini** mówił dalej: „Wobec rządu i obu wielkich stronnictw w Izbie, zajmiemy stanowisko zupełnie niezależne, a w każdej kwestji orzekać będziemy według wewnętrznego przekonania. Każdy z nas kocha swą narodowość, ale miłość ta nie przeszkadza nam łączyć się w imię patrjotyzmu austrjackiego. Chcemy równouprawnienia wszystkich narodowości, a choć aż w 19. paragrafie ustaw zasadniczych zasada ta została wypowiedziana, daleko jest jeszcze, zdaniem mojem, do istotnego jej urzeczywistnienia. Jedni chcą rozszerzyć znaczenie tego paragrafu, drudzy ograniczyć je, a my chcemy go tłómaczyć ściśle podług woli ustawodawcy..."

KORESPONDENCJE.

Budapeszt 27. listopada.

(Wrażenia z posiedzeń delegacji austrjackiej i sejmu węgierskiego. Żydzi w Węgrzech).

Dawno już sesja delegacy na tak cicho, tak bez śladu nie przeminęła, jak świeżo co zamknięta. Kto bywa na posiedzeniach tej reprezentacji nie domyśli się z toku rozpraw, że obecnie są tu dwie potężne partje walczące od tak dawna ze sobą o rządy w państwie. Jeżeli czytelnik łaskaw mi towarzyszyć; te poprowadzę go do budynku akademii umiejętności, stojącego tuż obok sławnego mostu łańcuchowego, łączącego Peszt z Budzinem. Na pierwszem piętrze tego pięknego gmachu wchodzimy do przedpokoju małej sali posiedzeń tego towarzystwa uczonego. Wchód jest wspólny dla delegatów i dla publiczności — dla ostatniej portjer wskazuje oddział w prawo.

Sala mająca wszystkiego około 12 kroków wzdłuż a z 15 wszerz, mieści nie tylko delegatów ale i ciekawą publiczność. Dozna wielkiego rozczarowania ten, kto gotując się ujrzeć najwyższą reprezentację państwa — spodziewa się nadzwyczajnych wrażeń. Delegaci zajmują miejsca po obu stronach tej niewielkiej sali — na środku pod ścianą stoi poważna postać prezydenta. P. Smolka prezyduje stojące. Stronnictwa i tu się odpowiednio ulokowały. Jest prawica — jest i lewica. Centrum zajmują stenografowie. Oko Polaka nie potrzebuje się nużyć wyszukiwaniem naszych delegatów, zajmują oni zaraz pierwsze ławki po prawicy, tuż obok publiczności. Prawie wszyscy nasi reprezentanci pod względem wieku niepośledenie zajmują miejsce; wszyscy oni podczas posiedzenia bardzo są czynni i zajęci, widocznie zaś pozostają na bardzo dobrej stopie z swymi kolegami innej narodowości.

Posiedzenia jednak same nie budzą wiele zajęcia, trudno o coś monotonniejszego, jak bezustanne czytanie sprawozdań o milionowych cyfrach.

Szczególnie sami mowcy zdają się być zawiedzionymi w efekcie swej mowy, najpiękniejsza bowiem mowa w tej małej nabitej izbie nie może sprawić efektu.

Widz znudzony monotonnem posiedzeniem, zniechęcony i zawiedziony w oczekiwaniach zapewne tem chętniej pospieszy na posiedzenie Izby posłów sejmu węgierskiego. Już sama piękna i obszerna, a pięknie urządzona sala wynagrodzi gościa. Tu już doświadczamy wrażeń, jakich dostarczyć może parlament wielkiego państwa. Kto zna naród węgierski i jego żywość ten odgadnie, gdzie partja rządowa a gdzie opozycja. Życia tu bardzo wiele, bo i deputowanych bardzo młodych ludzi wielu. Wiadomo, że tu można być już z uzyskaną pełnoletnością posłem na sejm państwowy.

Debaty tu bardzo gorące, zainteresowanie ogólne. Jesteśmy właśnie na posiedzeniu w sprawie petycji komitatu hewesarskiego, mówi deputowany Dezydery Szilagyi. Mowca to bardzo dzielny i każdy czuje, że mowa jego bez wpływu pozostać nie może. Chociaż to Izba węgierska, jednak rzadko takie rozgorączkowanie w niej, jak obecnie. Rząd to pewna, odniesie zwycięztwo liczbą swych głosów, ale moralne zwycięztwo z tej debaty nie koniecznie po jego stronie.

Z stosunków, jakie tu obecnie panują, nasi żydzi mogliby bardzo dobrą odnieść naukę. Do madiaryzowania stolicy, a nawet i prowincji, żydzi tu się głównie przyczyniają. Sami wyrzekają się nazwisk swych ojców, a przyjmują stare węgierskie; w sprawach patrjotycznych żydzi zwykle bardzo ważną rolę odgrywają — a przecież tu oni są napastowani i rabowani i muszą wiele wycierpieć. Jest to objaw szczególny, który u nas nie powinien pozostać bez zauważania.

Onegdaj zwiedził tu cesarz wystawę obrazów w tutejszym (Künstlerhauzie) domu sztuk pięknych i zatrzymał się czas dłuższy przed wystawionym obrazem Szymanowskiego. Kazał sobie treść jego tłumaczyć i okazał zainteresowanie i szczególne zrozumienie przedmiotu. Artyści nasi rzadko prace swoje tu wystawiają — choć, o ile mi wiadomo, nie mają powodu narzekać na obojętność tutejszej publiczności.

SPRAWY ZAGRANICZNE.

Petersburg 25. listopada. Według zagranicznych gazet, w. książę Włodzimierz w podróżach swych po Europie zaprasza z polecenia cara i w imieniu tegoż dwory zagraniczne na koronację, która się ma odbyć z pewnością w początkach maja. Car przywiązuje wielką wagę do obecności książąt zagranicznych na swej koronacji; dwór berliński prawdopodobnie z stał już pozyskany, i nie kto inny, jak sam następca tronu, pojedzie do Moskwy. — Obecnie wspomniany brat carski bawi z żoną w Paryżu i pisma rosyjskie podnoszą w telegramach, że nietylko para książęca była obecną na posiedzeniach Izby deputowanych, lecz była w teatrze „Comédie française," na przedstawieniu dramatu „Le roi s' amuse," który, jak wiadomo, po 50-letniem zawieszeniu znowu wypłynął na deski teatralne. Obecność w. księcia na przedstawieniu sztuki tak antimonarchicznej, ma niby oznaczać, że dom carski jest bez przesądów i wcale liberalny, co też należało okazać republikańskiej Francji.

Słychać, jakoby w skutek „wiernopoddańczych" błagań deputacyj petersburskich kupców, car zdecydował się przenieść rezydencję swoją z Gatczyna do Petersburga, co nastąpi z dniem 8. grudnia. Car zamieszka w pałacu Aniczkowskim. Być może, ale to jakoś nie wydaje się nam bardzo prawdopodobnem, bo chociaż, jak wiadomo, Aniczkina pałac został od półtora roku tak opatrzony w okopy, strażnice, rowy i skrytki, jak ongi zamek Plessis les Tours Ludwika XI. — to jednak świeże rozruchy studenckie, w poskromieniu których lud nie dał już pomocy policji, jak przedtem, (manifestacja na placu Kazańskim w roku 1876), są w stanie carowi dać dużo do myślenia i „rozsądnie" pozostanie po dawnemu w Gatczynie.

Dopiero dziś znajdujemy w *Golosie* wiadomość o tych rozruchach, i to naturalnie nie z pod pióra redakcji, lecz jako prosty przedruk relacji rządowej, zamieszczonej w *Praw. Wiestniku*, bo znaną jest rzeczą, że redakcje nie mają prawa opisywać sprawy podobne a tem mniej wydawać o nich swe sądy. Relacja wspomniana różni się w tem głównie od podanej przez nas wczoraj z *Neue Wien. Tagblatt'u*, że nie wspomina nic o pobiciu rektora Bekietowa, o użytem wojsku, o rannych i rzucaniu kamieniami przez publiczność trotuarową na wojsko. Słowem pomija wszystko, co wypadkowi temu nadaje ostry charakter. Pomimo tego jednak znajdujemy w raporcie rządowym rzecz nową i dość ważną, a mianowicie: Rząd wyznaje, o czem nie wiedzieliśmy dotychczas, że rozruchy studenckie poczęły się już były w pierwszej połowie października v. s., a emeut'a z dnia 22. bm. była ich tylko dalszym ciągiem. Wskutek tych pierwszych nieporządków, władza uniwersytecka uchwaliła wydalić głównego ich sprawcę, lecz nim wyrok rady uniwersyteckiej zdołał być wykonanym, studenci poczęli się buntować. Perswazje nie pomogły i w dniach 18, 19, 20. i 21. października miały miejsce burzliwe narady z wykrzykiwaniami nie tylko na porządki uniwersyteckie, lecz i rządowe. Dzień 22. października przeszedł spokojnie; w perswazjach ze strony władzy uniwersyteckiej i przekamarzaniach się ze strony studentów. Rektorowi zdawało się, że perswazje poskutkowały i przez dni dziesięć było jako tako. Wtem dnia 1. i 2. listopada studenci poczęli się znów „buntować;" wydali „proklamację" gorącą i postanowili nie pozwolić wypędzać wspomnianego kolegę swojego. „Wtedy powiada sprawozdanie rządowe, okazała się potrzeba oddać pod sąd wszystkich studentów, którzy brali udział w zgromadzeniach studenckich", co też się i stało. Po prawie trzytygodniowej tedy naradzie, władza uniwersytecka chcąc łagodnością burzę załegodzić, postanowiła utrzymać pierwotny swój wyrok co do studenta sprawcy rozruchów w początkach października, a tym, którzy należeli do zgromadzeń dnia 1. i 2. listopada, dać tylko lekkie napomnienie. Nie poskutkowało; studenci odebrali sprawozdanie od kazańskich studentów o awanturach w Kazaniu odhektografowali je czemprędzej dnia 20. bm. i rozrzucili po całem mieście. Postępowanie studentów kazańskich dodało ducha i nastąpił dzień 22 bm.

Taką jest relacja rządowa. Dodajemy tylko, cośmy zapomnieli wspomnieć, że w nadesłanym liście z Kazania według tejże relacji, była mowa, że i „studenci tamtejsi są przygotowani powstać całą masą i pójść przeciw każdemu (i idti kuda ugodno", t. j. chociażby przeciw rządowi, a nie tylko przeciw rozporządzeniom władzy uniwersyteckiej). Zdaje nam się, iż nie bez słuszności powiedzieliśmy wczoraj, że wszystkie te rozruchy ukartowane zostały nie bez poprzednio ułożonego planu pomiędzy studentami różnych uniwersytetów, nie zaś w każdym uniwersytecie z osobna i luźnie.

W gazecie *Nowoje Wremja* czytamy: „Do *Daily News* telegrafują z Wiednia pod dniem 16. bm., że ukryta myśl, zawarta w mowie wypowiedzianej przez deputowanego von Plenera w delegacjach, wywołała niejakie zaniepokojenie. Na zapytanie uczynione hr. Kalnoky'emu, czy prawdą jest, iż Czarnogórze (czytaj Rosja) popiera powstanie w południowo-austrjackich prowincjach, odpowiedział przecząco. Wszelako potem zakomunikował delegacjom pewne prywatne wiadomości, które nie zostały tajemnicą dla publiczności. Pan von Plener wspominając o tych wiadomościach prosił rząd i partję parlamentarną, aby nie popierały żadnych wojowniczych dążeń i wszelkiemi siłami starały się o utrzymanie pokoju, wyjąwszy wypadku obrazy wyrządzonej krajowi. Domyślają się w ogóle, że ta wzmianka o możliwości wojny stosuje się do zamyślonej na wiosnę wojny z Rosją".

Nowoje Wremja w artykule wstępnym rozbiera powody ciągłego obniżania się kursu waluty rosyjskiej i stara się wskazać środki mające temu zapobiedz i doprowadzić do równowagi. Jednym z tych środków ma być konsekwentne wprowadzenie systemu oszczędności, dającej możność usunięcia deficytu.

Z komisji rewizyjnej, wybranej dla skontrolowania rachunków w banku ziemiańskim chersońskim w Odesie, dwóch członków, a mianowicie: Grossul-Tołstoj i Kuzniecow wyjeżdżają do Warszawy, aby przestudjować system kontroli i rachunkowości, przyjęty w Towarzystwie kredytowem ziemskiem.

Według zebranych przez ministerstwo oświaty danych o kapitałach, ofiarowanych przez rozmaite osoby na stypendja w gimnazjach i progimnazjach rządowych, ogólna suma istniejących na ten cel funduszów wynosi rs. 8,230.357.

W odeskim sądzie wojennym toczy się obecnie proces przeciw mieszczaninowi Hekker, rodem z Buchmutu, obwinionemu o polityczne przestępstwo. — Komisja, zostająca pod prezydencją senatora Kochanowa, zajęła się projektem reformy instytucji uriadników; uriadnicy mają być przemienieni w żandarmów, przyczem dotychczasowa ilość ich w wioskach z 14.000 wzrośnie na 40.000.

Rada uniwersytetu kazańskiego wybrała profesora Bulicza na rektora; były rektor Firsow, z którego przyczyny wybuchły rozruchy studenckie, dobrowolnie ustąpił. Według *Journal de St. Petersb.* Chitrow nie pojedzie na posła do Czarnogóry.

Wspomnienia obozowe

z r. 1863 i 1864.

Napisał

Zygmunt Napoleon Krzywda.

(Ciąg dalszy.)

Plan ułożony w części wykonany został. Dnia 21. lutego w sile 2000 powstańców uderzono na Opatów, zdobyto część miasta, bagnetem wyparłszy nieprzyjaciela z obronnych punktów, jak szpital i magazyny, w których zabrali nasi kilkadziesiąt karabinów, znaczną ilość amunicji, bielizny i obuwia.

Po zdobyciu warownych punktów, Moskwa rozsypała się po mieście, broniąc się uporczywie po domach zabarykadowanych, które jeden po drugim trzeba było osobno zdobywać.

Po sześciogodzinnej zajadłej walce, uważając cel za osiągnięty, mianowicie: zaimponowanie nieprzyjacielowi śmiałym atakiem i unieździelnienie go do działania zaczepnego, o godzinie w pół do dwunastej w nocy nakazano odwrót, który się odbył w najlepszym porządku. Straty w tej bitwie w zabitych i rannych wynosiły, do 150 ludzi; były jednak dotkliwe w oficerach, gdyż między rannymi znajdowali się sam pułkownik Topór, podpułkownik Eminowicz, major Jagielski, kapitan Bezdzieda i Wiśniewski; kapitanowie Dunajczyk, Burzyński z Rejmund i porucznicy Alfons, Bella, Batory i Starzyński zabici. Poległ i proboszcz z Modliborzyc, ks. Przybyłowski, który przyłączył się do oddziału w celu niesienia pomocy duchownej umierającym na placu boju.

Na drugi dzień razem skoncentrowane oddziały pod dowództwem Bandrowskiego otoczone z wszech stron przez parę razy silniejszego nieprzyjaciela i pod Witosławską Górą zupełnie rozbite.

Tak więc główne siły województwa krakowskiego zostały zniesione, a Topór (Zwierzdowski) dowódzca tychże, będąc ranny w bitwie Opatowskiej, w parę dni później został ujęty przez Moskali i powieszony na miejscu pojmania.

Gdzie pułk. Kurowski znajdował się z resztkami rozbitków, nie mogłem się dowiedzieć, do jenerała Bosaka, przebywającego w Iłżeckich lasach, dostać się było niepodobna, gdyż całe Opatowskie, przez które trzeba było przechodzić, zalane było Moskwą, nie pozostawało mi zatem nic innego, jak powrócić znowu w dawne strony, w okolice Włoszczowy, lecz z jakiemi trudnościami i niebezpieczeństwem powrót był połączony.

Marsz ten można było wykonać tylko nocą; przez cały dzień zatem musiałem stać w lesie, że jednak żywność dla ludzi i koni zarekwirowałem z sąsiedniej wioski, miejsce więc mojego obozu nie mogło być zupełną tajemnicą, i w istocie około południa przybył kurjer z wiadomością, iż dwa szwadrony dragonów z pewną ilością kozaków znajdują się na naszych tyłach o godzinę drogi.

Odcięli nam odwrót! W krytycznem położeniu zmuszony byłem opuścić to miejsce i posunąłem się na zachód pomiędzy Daleszyce a Kielce, o milę drogi od tych ostatnich.

Jeden z moich oficerów pochodzący z tej okolicy znał jak najdokładniej wszystkie przesmyki i służył nam za przewodnika.

Dragoni szli ciągle za nami.

Z zapadnięciem zmroku zwróciłem się napowrót w kierunku nieprzyjaciela, a nakazawszy podpasać krótko pałasze, pod najsurowszą karą zachować największą ostrożność i ciszę, zabraniając jednego słowa wymówić, idąc polami w odległości zaledwie dwóch wiorst, obeszliśmy szczęśliwie obozowisko Moskali. Następnego dnia rano po całonocnym marszu przez 16 blisko godzin z rzędu z krótkiemi przestankami, zrobiwszy ogromne dziewięciomilowe półkole przez Chałupki, Sobków, przebywszy w Brzegach szosę i rzekę Nidę, znaleźliśmy się w Rembieszycach, w okolicach Małogoszcza.

Nocy tej mróz był nadzwyczaj silny, z pewnością wyżej 20 stopni, że, jak to mówią, słowa zamarzały w powietrzu; stępo już niepodobna było maszerować. Z pół mili jechaliśmy kłusem, to znów z wiorstę lub dwie pieszo szli przy koniach, i tak na przemiany, inaczej bylibyśmy z pewnością pozamarzali. Najnieszczęśliwsi byli brodaci, wąsy bowiem tak im się pozlepiały z brodą, iż całość stanowiła jedną bryłę lodu, nie pozwalającą na najmniejsze ust poruszenie. Gdy koło godziny 10. rano zsiedliśmy w Rembieszycach z koni, słowa jednego wymówić nie byliśmy w stanie, byliśmy prawie bezwładni, twarze nam się jakoś poskurczały, muskuły pościągały, a wargi zdrętwiałe odmawiały zupełnie posłuszeństwa.

Noc ta okropnie dała nam się we znaki, tembardziej, że to już drugą z rzędu na koniu przepędziliśmy, a ujechawszy z 16 mil, konie już ustawały.

Żołnierz był ogromnie znużony, toteż truchlałem na samą myśl o nadejściu Moskwy; porozsyłałem na wszystkie strony kurjerów; jedno mię tylko pocieszało, iż Moskale w Jędrzejowie (najbliższa załoga nieprzyjacielska), wiedząc prawdopodobnie o wymarszu moim ku Św. Krzyżowi, nie są przygotowani na tak raptowny powrót nasz w te strony.

Z innem uczuciem przed dwoma dniami jeszcze opuszczaliśmy te okolice. Nadzieje najpiękniejsze ustąpiły miejsca rozczarowaniu i zwątpieniu, przeczuwaliśmy, iż upadek powstania bardzo niedaleki i zbliża się godzina ostatnia naszej egzystencji. Moskwa zniósłszy główne nasze skoncentrowane siły, zwróci się teraz na drobne oddziałki, które otoczywszy dziesięćkroć większemi siłami, porozbijać i w następstwie wszystkich pojedynczo wyłapać musi. Pewna więc zguba nasza, w najlepszym razie czeka nas kulka na polu walki, w najgorszym: niewola, Sybir, kajdany a niektórych nawet, do których ja musiałbym się policzyć jako dowódzca oddziałku, szubienica.

Przed samym wieczorem posunąłem się dalej na zachód, a przechodząc przez Wygnanów, spotkałem się z żandarmerją powiatu Kieleckiego Junoszy, liczącą do 40 koni; na nocleg stanąłem w Lasochowie. Wieczorem dnia następnego dochodzi mię wiadomość, iż dwa szwadrony dragonów z kozakami (ci sami, których miałem na piętach w w okolicach Daleszyc), idąc trop w trop za mną, przeszli już szosę w Brzegach i przybyli na noc do Rembieszyc.

Opuściłem więc zaraz Lasochów i zwróciwszy się na wschód, zanocowałem pół mili dalej w Ludwikowie pod Małogoszczem.

Nad ranem wymaszerowaliśmy z powrotem ku Lasochowu i stanęli w gęstych krzakach z wiorstę od drogi, którą przypuszczałem, iż będą dragoni przechodzić; gęste pikiety piesze postawiłem niedaleko samej drogi, aby wiedzieć dokładnie czas ich przemarszu; żołnierzom rozkazałem stać przy koniach w szeregu i na pierwszy sygnał: „na koń" być gotowymi w jednej chwili. Po niejakim czasie czaty dały mi znać o zbliżaniu się wroga i wkrótce echo po lesie donosiło do naszych uszów gwar ich rozmowy; po kwadransie nastąpiła cisza. Przeszli maszerując prosto do Kozłowa. W pół godziny potem wyszliśmy na drogę, którą przechodzili Moskale i udali się w wprost przeciwnym kierunku; a obchodząc bokiem Zarczyce i Małogoszcz, dotarliśmy do Leśnicy, gdzie i przenocowaliśmy.

Tutaj oczekiwałem wiadomości o ruchach nieprzyjaciela, który z Kozłowa pomaszerował ku Włoszczowy, starając się odszukać stracone moje ślady. Z Włoszczowy zwrócili się przez Kozłów i Małogoszcz z zamiarem widocznie powrotu do Kielc, w Małogoszczu jednak powzięli wiadomość o mej bytności w Leśnicy i poszli w tym kierunku.

Na czas jednak doniesiono mi o niebezpieczeństwie. Opuściłem Leśnicę i udałem się ku Bohm nowi. Droga, którą maszerowałem, przerzynała Nidę; przybywszy nad rzekę, która nie była bardzo głęboką, nie przeprawiłem się na drugą stronę, lecz w celu zupełnego zatarcia śladów kopyt końskich, wiorstę szedłem rzeką z biegiem wody, poczem stanąłem za samym krajem lasu, znajdującego się tuż nad brzegiem Nidy, aby obserwować ruchy Moskali i zobaczyć, jaki skutek odniesie mój manewr wodnego marszu.

W godzinę potem Moskwa była już nad rzeką: kilkunastu kozaków przeprawiło się w bród na drugą stronę w celu odszukania moich tropów, a nie dostrzegłszy ich nigdzie, powrócili, poczem cały oddział cofnął się napowrót do Małogoszcza drogą, którą przyszedł, a ztamtąd prosto już do Kielc. Tak więc fortel udał mi się w zupełności; Moskwa wypuściła mię nareszcie z serdecznej swej opieki.

W tych to właśnie czasach ojciec mój został przez Moskali aresztowanym i uwięzionym. Matka starając się o uwolnienie go, potrafiła wyjednać sobie audjencję u Czengerega, który zaraz na powitanie przyjął ją wyrazami: „To pani jesteś matką tego łajdaka Krzywdy? zebrał sobie bandę takich łotrów, jak sam i ciągle tylko alarmuje, niepokoi mi i męczy moje załogi; pięknie pani wychowałaś swego kochanego synalka!"

— Panie jenerale! wychowałam go, jak każda Polka swoje dzieci wychowywać powinna, a nie godzi się nazywać łajdakiem tego, co życie swoje niesie w ofierze ojczyźnie!"

— Te prawdziwie ludzka krzywda, ciągle mi się wymyka, dziś tu, jutro go już nie ma, pojutrze znów gdzieindziej wypływa, ale, no! ale ja go w końcu złapię i powieszę! Pocieszże się pani, będzie wisiał pan rotmistrz!

(C. d. n.).

KRONIKA.

Lwów 29. listopada.

Wiadomości osobiste. Cesarskiem pismem odręcznem z dnia 26. b. m. major i komenderujący szwadronem gwardji przybocznej Adam Berzewiczy mianowany został pierwszym koniuszym.— 80-letni jubileusz swego żywota obchodzić będzie w tych dniach ksiądz Modest Maciejewski, były prowincjał OO Bazylianów, obecnie przeor hoszowskiego monasteru. — Bawiący obecnie dla polowania na Szlązku niemiecki następca tronu książę Fryderyk, w towarzystwie księcia Pless, zrobił w niedzielę dnia 26. b. m. incognito wycieczkę do Krakowa, a zwidziwszy Wawel i inne miejsca pamiątkowe powrócił tegoż dnia na Szląsk.

Żałobne nabożeństwo za spokój poległych w boju żołnierzy powstania listopadowego, odbyło się dziś o godzinie 10. rano w katedrze. Nastrój był nader podniosły. W presbyterjum zasiedli nieliczni weterani 1831 roku; na chórze śpiewał lwowski chor męski pod dyrekcją p. Cetwińskiego i chór pani Praun. Pod koniec tłumnie zebrana publiczność, wśród której licznie była reprezentowana młodzież akademicka, odśpiewała „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów".

Obchód listopadowy w synagodze. Wczoraj, jako w wigilię rocznicy listopadowej, odbyło się w świątyni izraelickiej przy ulicy Żółkiewskiej żałobne nabożeństwo wobec licznej nader publiczności. Celebrujący starszy kantor, p. Edward Darewski, melodyjnym swym i z serca płynącym śpiewem do głębi poruszył zebranych. W modlitwie „Al male rachmim" kantor odśpiewał ustęp następujący (podajemy go tu w tłumaczeniu polskiem): „Boże pełen litości, co królujesz na niebiosach, daj spokój wieczysty na skrzydłach boskiej Twej wszechpotęgi wpośród świętych i jasnych, duszom braci naszych, rycerzy polskich, żydów i chrześcian, którzy poświęcili się w r. 5591 (1830/1) za ojczyznę i ziomków; połącz nas wszystkich węzłami braterstwa i zgody." Po odśpiewaniu psalma polskiego przez p. Darewskiego, chór wraz z publicznością zaintonował „Pojednanie" na nutę „Boże coś Polskę".

Wieczorek Mickiewiczowski. Wielka sala ratuszowa szczelnie napełniła się wczoraj publicznością, która pospieszyła skwapliwie, jak zwykle, dla wzięcia udziału w uroczystym obchodzie rocznicy zgonu naszego wieszcza, który młodzież akademicka we Lwowie, równie jak i w innych miastach Polski, gdzie tylko to jest możebne, co roku urządza. Estrada koncertowa w sali ubrana była pięknie zielenią, wśród której odbijało popiersie mistrza naszej poezji z białego marmuru.

Obchód rozpoczął przemówieniem wstępnem przewodniczący tutejszej czytelni akademickiej, akad. Sawczyński, podnosząc znaczenie wieszcza, i powód, dla którego młodzież szczególnie zajmuje się tym obchodem. Po tem przemówieniu, wypowiedzianem płynnie i przyjętem oklaskami, wystąpił na estradę p. Wolfstahl, odegrawszy z niepospolitym talentem piękny „Polonaise brillante" własnej kompozycji. Następnie śpiewał p. Barski kuranta ze „Strasznego dworu", „Moją matkę" Lucciego, a przywołany dwukrotnie, odśpiewał jeszcze milutką „Niezapominajkę" Suppego. Po wygłoszeniu z wielkim patosem przez akad. Dydackiego monologu Gustawa z IV części „Dziadów", panna O. odegrała z wdziękiem „Largheto" Szopena—na czem zakończono pierwszą część programu.

W czasie chwilowej przerwy odczytano 6 telegramów, nadesłanych na obchód. Przysłali je: „Krakowiacy", wiedeńskie „Ognisko", Towarzystwo kształcących się w Leoben górników Polaków, Towarz. młodzieży polskiej w Berlinie, Wrocławiu i Kołomyja.

Drugą część programu rozpoczął akad. M. Manasowski odczytem: „Mickiewicz przy łożu śmiertelnem Stefana Garczyńskiego"; po odśpiewaniu przez p. St. „Pieśni" Szopena, odegrał p. Wolfsthal [illegible] utwór [illegible] „Souvenir de Moscou", który wywołał rzęsiste oklasków, tak, że p. W. powtórzył go na ogólne żądanie.

Z kolei akademik Czermak odeklamował z niezwykłą siłą i prawdziwym talentem „Farys" Mickiewicza, poczem chór akademicki po mistrzowsku odśpiewał piękną pieśń Rutowskiego „U nas inaczej".

Uroczystość zakończył przemówieniem do młodzieży rektor obecny prof. Radziszewski. [illegible]

Socjalistyczne Stowarzyszenie we Lwowie, zupełnie zorganizowane, wykryła policja tutejsza. [illegible] a dziś dodajemy, że wczoraj przedsięwzięto nowe rewizje i aresztowania, bądź na rekwizycję sądu karnego, który prowadzi śledztwo w tej sprawie, bądź w skutek nowych śladów, na które natrafiła policja. [illegible]

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek dnia 30. b. m. o godzinie 6. wieczorem.

Ks. metropolita Sembratowicz, jak donosi *Słowo*, bawi obecnie w Wiedniu, skąd ma się udać do Budapesztu i będzie tam starał się o audjencję u cesarza. W Wiedniu [illegible] u ministra spraw [illegible] Kalnoky'ego, poczem wyjedzie wprost do Rzymu. [illegible] ks. Sembratowicz ma chęć powrócić do kraju po upływie jednego lub dwu lat. [illegible]

Krewni i znajomi żegnali metropolitę we czwartek w jego pomieszkaniu. Na dworzec odprowadzili go odjeżdżającego: biskup Sylwester Sembratowicz, kanonik Julian Sembratowicz z Czerniowiec, kanonicy kapitulni księża Malinowski, Pietruszewicz, Żukowski, Hoterowski, Syngalewicz, Baczyński, Wielicko, radca namiestnictwa dr. Decykiewicz, radca Janowski i kilka innych osób świeckich i duchownych.

Lwowska rada wyznaniowa izraelicka. Pierwszym przedmiotem obrady na wczorajszem plenarnem posiedzeniu rady wyznaniowej izr. stanowił wniosek dr. Goldmana zaprowadzenia języka polskiego jako urzędowego. Wniosek ten uczyniony na pierwszem posiedzeniu nowo wybranej rady, przekazany został przełożeństwu zboru do sprawozdania.

Przełożeństwo wypracowało więc wniosek dotyczący zmiany regulaminu, zaprowadzającej język polski jako urzędowy tak w obradach rady, przełożeństwa i sekcji, jakoteż w wewnętrznej manipulacji, korespondencji z władzami, stronami itd.

Elaborat ten przedstawił na wczorajszem posiedzeniu referent przełożeństwa dr. Emil Byk, polecając przyjęcie tegoż odpowiednią przemową.

Po przemówieniu dra Byka, przyjęto też wniosek przełożeństwa jednomyślnie. Wskutek tego używali też w dalszym ciągu posiedzenia referenci i mowcy prawie wyłącznie języka polskiego.

Mianowania. W nieczynnej obronie krajowej mianowani zostali podporucznikami po złożeniu oficerskiego egzaminu następujący, między innymi frekwentantami szkoły aspirantów oficerskich obrony krajowej: Jan Twardzik w 52 krakowskim batalionie piechoty obr. kr.; Karol Prochaska w 53. tarnowskim batalionie; Ernest Melkus, w 54. stryjskim bataljonie; Jan Hoch w 66. koło myjskim bataljonie.

Na pomnik Adama Mickiewicza, z składek podczas nabożeństwa w Lubaczowie, otrzymała administracja *Dziennika Polskiego* 11 zlr., które odesłała do Krakowa.

W Brodach z żydami rosyjskimi rzecz skończona. Ostatnia reszta stu kilkudziesięciu żydów, jeszcze w tym tygodniu zapewne ustąpi. Komitet rozwiązał się, a urzędnik namiestnictwa, który specjalnie dla sprawy żydów w Brodach był eksponowany, temi dniami powróci do Lwowa.

Wychodzący w Krakowie dziennik *Gazeta Krakowska* ukazał się onegdaj z podwójnym tytułem: *Gazeta Krakowska* i *Reforma* i umieścił na czele numeru następującą odezwę:

„Od wydawnictwa *Gazety Krakowskiej*. W dniu dzisiejszym oświadczył nam właściciel i zakładca wychodzącego tu dziennika *Reforma*, że przekonany będąc, iż w obecnej chwili wypada siły polityczne narodu, ku jednemu zmierzające celowi, jednoczyć, postanowił dziennik swój wraz z resztkami kapitału, jaki na ten cel był poświęcił, złączyć z *Gazetą Krak.* i to natychmiast od dnia dzisiejszego. Przyjmując postawiony przez właściciela *Reformy* warunek, oświadczamy niniejszem, że dziennik nasz od dnia dzisiejszego wychodzić będzie pod zbiorowym tytułem: *Gazeta Krak.* i *Reforma*, i ten od dnia dzisiejszego przesyłać i wydawać będziemy także i prenumeratorom *Reformy* z niemniejszą zasobnością materjału, jaką rozporządzał dziennik przez nich prenumerowany. Tym zaś z szan. prenumeratorów byłej *Reformy*, którzyby zwrot ceny prenumeracyjnej nad otrzymywanie naszego dziennika przekładali, wypłatę ceny prenumeracyjnej uskuteczniać będzie administracja b. *Reformy* do 5. grudnia br. w dawnym swym lokalu."

Reforma poprzednia wychodzi obecnie nadal, pod tą samą redakcją jako *Nowa Reforma*. Otrzymaliśmy dziś pierwszy numer tego dziennika.

[§] **Kraków** 28. listopada. (*Wieczorek Mickiewiczowski*). Cieszący się niezwykłą u publiczności krakowskiej popularnością wieczorek Mickiewiczowski odbył się w tym roku z tą powagą i uroczystością jaka się należy obchodowi narodowemu poświęconemu pamięci największego naszego wieszcza Adama. Około 1000 osób z wszystkich warstw miejscowej inteligencji, a w gronie tem nader liczny zastęp młodzieży, zgromadziło się w górnej sali Sukiennic przystrojonej z wielkim smakiem i elegancją przez komitet akademicki, który się i w tym roku prawdziwie świetnie ze swego zadania wywiązał.

Za główną zasługę poczytać wypada komitetowi szczęśliwą myśl zaproszenia znakomitego warszawskiego pianisty p. Michałowskiego, który zupełnie bezinteresownie przybył umyślnie z Warszawy i mistrzowską swą grą podniósł niezwykle muzykalną część programu.

Po uwerturze z „Halki", rozpoczynającej nader a może zbyt obfity program, przemówił w imieniu młodzieży akademickiej prezes czytelni, p. Jan Pawlikowski, zaznaczając w gorących słowach jasno i stanowczo, że młodzież krakowska choć zmieniona prądem czasu i ogólnego postępu, stoi wiernie przy politycznym sztandarze Mickiewicza i uważa jego poglądy za jedynie zbawienne dla każdego polskiego polityka i męża stanu. W końcu wyraził ponownie życzenie młodzieży, aby pomnik poety stanął na Rynku krakowskim. W dalszym ciągu usłyszeliśmy bardzo piękną pieśń Żeleńskiego, wykonaną przez połączony chór akademicki i Tow. muzycznego; świetną choć może nie zupełnie stosownie wybraną deklamację z „Dziadów" a na zakończenie I. części wspaniały koncert Saint Saensa oddany z niezwykłą brawurą przez p. Michałowskiego. Część II. rozpoczął prześliczny duet Moniuszki, poczem grono amatorów odegrało jedną scenę z III. aktu „Mindowy".

Po prawdziwie artystycznej grze p. Michałowskiego, który zachwycił wszystkich kilku ulubionymi utworami Chopina, przemówił w dłuższej mowie prof. Stanisław Smolka. Nie wdając się wcale w ocenienie politycznych myśli i poglądów bardzo szanownego p. profesora, nie możemy pominąć milczeniem, że treść mowy polemizująca dość wyraźnie z przemówieniem reprezentanta młodzieży, zakłóciła spokój i powagę uroczystości, gdzie wszyscy czujemy się zgodni w spólnej miłości naszego wieszcza i naszej ojczyzny.

Wspaniałem zakończeniem całego obchodu był utwór Moniuszki „Sonety krymskie", wykonany nadzwyczaj starannie przez chóry i orkiestrę krakowską.

Kraków 27. listopada. Sekcja sanitarna rady miasta uchwaliła żądać od pełnej rady zezwolenia na podwyższenie płacy fizykowi, lekarzom miejskim i weterynarzom; fizyk ma być zupełnie na równi postawiony tak co do płacy, jak i rangi z radcami magistratu; lekarze miejscy mają dostać osobiste dodatki po 200 zł., a weterynarze 100 zł. Uchwale tej tylko przyklasnąć można i życzyć, aby w jak najkrótszym czasie obsadzono i inne posady wakujące w magistracie i zorganizowano budownictwo miejskie: wobec znacznie zwiększonej agendy magistratu, konieczną jest rzeczą, aby aparat urzędniczy fungował całą siłą potrzebną tak w koncepcie, jak i w manipulacji, spodziewać się można, iż prezydent miasta dr. Weigel, przyrzekłszy w swej mowie programowej, organizację magistratu takową dokończy ku dobru służby, rachując się tylko z koniecznemi i niezbędnemi oszczędnościami.

Sprawa gazowa, która przeszła cały cykl komisyj i ankiet zostanie ostatecznie załatwioną we środę. Umyślnie ad hoc zwołana rada miasta ma zezwolić na prowizoryczną prolongatę kontraktu na lat dwa, a natomiast w zasadzie uchwalić budowę własnego zakładu gazowego.

Na Wawelu odbyło się dziś doroczne nabożeństwo żałobne za spokój duszy Adama Mickiewicza, przy bardzo nielicznym udziale publiczności.

Czytelnia akademicka gościć będzie u siebie pojutrze wieczór zaproszonych, w celu uczczenia rocznicy powstania listopadowego.

Kraków 28. listopa. Wczoraj i dziś odbywały się poufne posiedzenia rady miejskiej, mające na celu załatwienie sprawy gazowej owego Marka tłuczącego się po piekle, a nie mogącego znaleźć spokoje w archiwach i registraturach; jedni są za oświetleniem naftą (!), drudzy za oświetleniem gazowem. Większość rady chce zerwać bądź, co bądź z Towarzystwem desausskiem.

Dotychczas zjechało już bardzo wiele domów arystokratycznych do Krakowa, dla spędzenia karnawału, a jeszcze bardzo wiele zapowiedziało swój przyjazd na styczeń. Widoki zabawy w karnawale mają być nader świetne, zwłaszcza, że i salony p. Adamowej Potockie w tym roku otwarte zostaną.

Coquelin w Krakowie. W *Czasie* czytamy: Wczoraj bawił w mieście naszem znakomity artysta francuski, ale tylko, niestety, przez pół godziny, i to na dworcu kolei! Pospiesznym pociągiem wiedeńskim przybył wczoraj Coquelin z całem swojem towarzystwem, złożonem z 16 osób, które zajmowało dwa wagony I. klasy. Coquelin opuścił wagon wraz z panią Favart i panną Lody i udał się do restauracji. Wnosząc z wymownej mimiki słynnego artysty, kuchnia krakowska nie musiała mu zbytecznie przypaść do gustu. Panna Favart, która miała na sobie czarny strój podróżny, widocznie była więcej zrezygnowaną. Po dziewiątej puścili się artyści w dalszą drogę do Odesy, gdzie już za dwa dni rozpoczynają szereg przedstawień. Naczelnik stacji kolei Karola Ludwika, p. Szreder, ze znaną uprzejmością zajął się losem francuskich podróżnych, którzy nie znając języka, potrzebowali opieki. Przedwczoraj, tj w niedzielę, zakończyła trupa francuska przedstawienia w „Carltheater". W południe odbyła się tz. Matinée dramatique, na której Coquelin odegrał z Sonnenthalem i panną Hohenfels sztukę okolicznościową, napisaną umyślnie na ten cel w dwóch językach przez Schlesingera. Publiczność z bajecznym zapałem witała tych dwóch najznakomitszych przedstawicieli dwóch najpierwszych na świecie teatrów. Wieczorem odbyło się pożegnalne przedstawienie. Coquelin i p. Farest otrzymali przepyszne wieńce, między któremi odznaczały się rozmiarami wieńce od pani Wolter i hr. Duchatel, ambasadora francuskiego. Prócz tego otrzymał Coquelin od artystów teatru Burgu srebrny wieniec laurowy, na którego liściach wyryte są wszystkie role, w których występował w Wiedniu. W miesiącu styczniu z powrotem do Paryża zatrzyma się jeszcze francuska trupa w Wiedniu, zachęcona olbrzymiem powodzeniem i przyjęciem gościnnem, jakiego doznała w stolicy naddunajskiej.

(Ch. R.) **Bełz** 26. listopada. Życzliwie nader witamy wszelkie objawy patrjotycznego zbliżenia ludności izraelickiej z krajową i wyrobienia w niej ducha obywatelskiego; pożądane są także stowarzyszenia, mające na celu rozszerzanie znajomości języka polskiego wśród młodzieży żydowskiej i kształcenie jej w duchu narodowym. Jest jednak jeszcze wiele miejscowości, w których ludność żydowska pozostaje w ciemności, nieogrzana światłem nauki i nieoświecona promieniem wiedzy, któryby cienie fanatyzmu rozproszył. Taką miejscowością jest miasto Bełz, siedziba cudotwórcy husyckiego. Pomimo, że istniała tam dotąd ośmioklasowa szkoła wydziałowa, a obecnie tylko ludowa się znajduje, żaden z izraelitów nie korzysta z udzielanej w tej szkole nauki i żadne z dzieci żydowskich do tej szkoły nie uczęszczało i dotychczas nie uczęszcza. Ta niechęć do posyłania do szkoły dzieci wyznania mojżeszowego jest niewątpliwie rezultatem zakazu tamtejszego rabina, który w stykaniu się z dziećmi innego wyznania upatruje zbrodnię religijną, mogącą zachwiać podstawy i zasady religii żydowskiej. Piszący te uwagi jest dobrze obznajomiony ze stosunkami mieszkańców tego miasta, gdyż przez kilka lat uczęszczał do tamtejszej szkoły wydziałowej, będąc jedynym uczniem wyznania mojżeszowego w całym zakładzie. Uczęszczanie jego do szkoły było zachowane w ścisłej tajemnicy przed współwyznawcami, w przeciwnym bowiem razie byłby naraził swych rodziców, tamże zamieszkałych, na liczne nieprzyjemności ze strony prawowiernych żydów, którzyby rozmaitemi sposobami byli objawiali odszczepieńcowi swe niezadowolenie. Wobec tych smutnych faktów pozwolimy sobie zapytać odnośne władze, dlaczego przymus szkolny nie jest wykonywany i czyby nie można troskliwszem zajęciem się tą sprawą złemu zapobiedz? Wszak na mieście Bełz i tym podobnych miasteczkach ciąży obowiązek posyłania dzieci do szkoły i przysparzania krajowi zastępu światłych obywateli.

Otto v. Manteuffel zmarł 27. listopada, jak nam doniósł telegram, w Berlinie. Urodzony w r. 1805, wychowywany był po śmierci ojca w domu stryja swego, a ukończywszy prawo w Halli, został w 1822 referendarjuszem w Berlinie. W r. 1837. wybrany został jako landrat de sejmu prowincjonalnego brandenburskiego. Później szybko postępował na wyższe posady; w r. 1847 oświadczył się na sejmie stanowczo przeciw konstytucjonalizmowi, a 8 listopada 1848 objął tekę ministra spraw wewnętrznych, a później i zewnetrznych; odtąd rozpoczyna się wpływ jego znaczny na politykę Prus w stosunku do Niemiec, który doprowadził do kompletnej kapitulacji Prus wobec Austrji. Na wewnątrz starał się przez cały czas swych rządów o zgniecenie konstytucjonalizmu aż do chwili, kiedy wraz z kolegami swymi (1848 r.) dostał dymisję.

Nowa święta. *Congregazione dei Riti* zająć się ma zbadaniem cnót posuniętych „aż do heroizmu" czcigodnej Klary Izabelli Gherzi, przełożonej klasztoru św. Klary w Gubbio. Na sprawozdawcę w kwestji kanonizacji wyznaczony jest kardynał Oreglja di Santo Stefano.

Kolonizacja niemiecka. W pierwszych dniach grudnia odbędzie się w Frankfurcie nad Menem kongres ekonomistów, polityków i uczonych niemieckich, w celu pobudzania działalności Niemców w kierunku kolonizacyjnym. Związek kolonizacyjny nie będzie prosił u rządu subwencji, tylko będzie oddziaływał na opinię publiczną; fundusze zaś niezbędne na zakładanie stacyj, będzie zbierał drogą składek.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Teatr. Dziś we środę dnia 29. listopada na benefis pani Antoniny Kwiecińskiej: „Odetta", dramat w 4 aktach W. Sardou.

* Jutro we czwartek dnia 30. listopada: „Apajunne" czyli „Duch wodny", komiczna opera w 3 aktach, K. Millöckera, muzyka Jana Straussa, przekład A. Urbańskiego.

Z IZBY SĄDOWEJ.

Lwów 28. listopada. (*Morderstwo na ulicy Sobieskiego.*) Dzisiejszy dzień rozpoczął się od ogłoszenia uchwały trybunału odmawiającej wnioskowi obrońcy na zawezwanie trzech świadków, mających wykazać, że Tułasiewicz w roku 1879 i 1880 nie był wcale we Lwowie, jakto twierdziła początkowo Finkelsteinowa. Gdy jednak następnie oświadczyła, że nie może sobie przypomnieć, w którym właściwie roku widziała Tułasiewicza, wzywanie świadków dalszych okazuje się zbytecznem.

Obrońca zapowiada z powodu tej odmowy skargę nieważności, poczem nastąpiło dalsze przesłuchanie świadków.

W chwili przywołania Hermana Altenberga prokurator dostrzega Eleonerę Dębowską na galerji; świadkom zaś nie wysłuchanym nie wolno być w sali, i przewodniczący wyraźnie im to powiedział. Kazano ją tedy sprowadzić, i omal nie zamknięto. Przerażona baba została oddaną pod osobliwy dozór ordynansa wraz z dziećmi, które również myszkowały ciągle między publicznością.

Świadkowie Herman i Zuzanna Altenbergowie, małżonkowie, zeznali zgodnie, iż Chaja Altenbergowa była u nich dnia 31. sierpnia przed godziną 8. wieczorem po pieniądze na czynsz, że zatrzymano ją na herbatę, i w ogóle zatrzymywano ją dłużej, ale się spieszyła do domu. Majątku nie miała w ostatnich latach. Przedtem była zamożną, lecz straciła na spekulacjach, podczas gdy syn jej Herman (księgarz i wydawca lwowski) bawił za granicą.

Flora Sekler, była tą, która spóźniwszy się do kamienicy pod l. 32, zastała dzwonek popsuty. Szulim Stock, sąsiad Chaji Altenbergowej o trzecią kamienicę, restaurator widział u niej pomiędzy godziną 7. a 8. wieczorem piątkę. Prosiła go o zmienianie jej, ale nie miał drobnych. Poszła tedy do Fiszlerowej, jak to wiadomo z wczorajszego sprawozdania. Dorożkarz Jan Denega, mieszkający pod l. 32 przybył do domu już po odkryciu morderstwa i policja nie dała mu wjechać zwykłą bramy od ulicy Sobieskiego.

Wysłuchano potem grupę świadków, udowadniających alibi Józefa Altenberga od godziny 5. do 12. Byli to: kawiarz Hoppen, jego kelner Wolf Benjamin (przy ulicy Karola Ludwika), dalej Feiwel Graf, traktjernik „pod Dwoma Dzwonami", Karol Ursel, markier kawiarni „u Hermana", i mechanik Niżałowski. Według ich zeznań Józef Altenberg (będący jak wiadomo na utrzymaniu swojej nieboszczki matki), w dniu 31. sierpnia prowadził żywot swój w ten sposób, że od godziny 5. do 6. był w kawiarni Hoppena, potem razem z Hoppenem jadł kolację „pod Dzwonami", powrócił znowu do jego kawiarni, wyszedł ztamtąd o godzinie $^{1}/_{2}$9. wieczorem i udał się do Hermana, gdzie się trudnił przypatrywaniem, jak inni grali w bilard, i dopiero o godzinie 12. wyszedł.

Dalsze zeznania właścicieli biur wywiadowczych, gdzie Tułasiewicz bądź poszukiwał zajęcia, bądź bywał zajęty, nie były niekorzystne. Konstanty Orłowski, szef biura „Komisowo-handlowego" usiłował zaprzeczyć, by Tułasiewicz kiedykolwiek z jego polecenia, lub za jego wiedzą chodził do Chaji Altenbergowej w interesie sprzedaży sum lub jakim innym, ale musiał przyznać, że bywała mowa w jego biurze o takich interesach, mianowicie o sumie Dębowskiej — że się sam szef fatygował w tej sprawie choć „umywał ręce" i że Tułasiewicz mógł z powodu podobnych interesów chodzić z propozycjami do Altenbergowej.

Oskarżony dodał, iż świadek ten, pokrzywdziwszy go przy wypłacie honorarjum za pomoc przy dostawie robotników za kordon, pała do niego złością, a jest osobistością nieszczególną, bo był już skazany za oszustwo.

Sobierajowa, która miała pierwsza przed Tułasiewiczem mówić o morderstwie żydówki, nie przypomina sobie dziś już nic dokładnie.

Świadkowie Jan Oryszczyn, Kołodziejski i Mączka, zeznawali co do wydatków, jakie Tułasiewicz w ich obecności miał robić w dniach po morderstwie aż do aresztowania swego. Owóż Oryszczyn (nawiasem mówiąc, przed kilku laty sam w Buczaczu poszlakowany o morderstwo, „stręczyciel sług" z fachu i konieczności, a obecnie podobno zajmujący posadę śpiewaka w jakimś klasztorze) znał Tułasiewicza już dawniej ze Lwowa i używał go do posług wywiadowczych. Został mu nawet winien złr. 1·50. D. 2. września Oryszczyn przyjechał z Bursztyna, zrobiwszy po drodze w wagonie znajomość z Kołodziejskim, stolarzem z Chodorowa. Obaj z kolei pieszo udali się do miasta, i na wódce w pewnym szynku przedmieścia Gródeckiego, dowiedzieli się o morderstwie. Później spotkał Oryszczyn Tułasiewicza na ulicy Serbskiej, pozbawionego wszelkich funduszów, tak, iż nie miał sobie za co papierosów kupić; pospieszył tedy zapłacić mu piwa, i zwrócić dług $1^{1}/_{2}$ gld., dodając drugie tyle na zapłacenie zaległości za stancję. Razem tedy dał mu 3 gld. srebrnemi sztukami. W toku dnia tego widywali się jeszcze parę razy ze sobą, i pili piwo w ten sposób, że wszyscy trzej kolejami płacili. Kołodziejskiemu, który bardzo sumiennie opowiada dzieje dnia, nie opuszczając ani jednego kieliszka wódki wypitej, ani jednej szklanki piwa, ani jednej kiełbaski z chrzanem,—wydawało się, że Tułasiewicz, płacąc także niektóre koleje piwa w szynku na ulicy Serbskiej, mógł wydać 1 zł. lub 1·20. Z wyrachowania jednak okazuje się, że wydał na piwo najwięcej 76 ct. Obiad spożyty przez niego w traktjerni redukuje się do gulaszu u Naftuły za 26 ct. Pijanym nie był — powiada Kołodziejski — ale — tylko rozgrzany. Z szynkarką pod l. 6 ul. Serbska, płacąc, mówił coś, ale Kołodziejski nie uważał. Okoliczność podana przez oskarżonego, że wiadomość o morderstwie wyczytał z *Dzien. Pols.* w którymś szynku, nie stwierdziła się o tyle, że żaden z wspomnionych świadków nie widział go czytającego Dziennik, lecz okazało się, że świadkowie wydalali się chwilami od stołu, a nawet z szynku w różnych interesach. A ponieważ Dziennik był pod ręką, więc Tułasiewicz mógł go w takich chwilach, gdy zostawał sam bez towarzystwa, przeglądać. Sam zresztą twierdzi, że tylko „zaglądnął" do Kroniki, a nie czytał. — Mączka, czeladnik krawiecki, człowiek — sądząc po fizjognomji — bardzo zacny, towarzyszył Tułasiewiczowi do pewnego szynku przy ul. Ruskiej, i zapłacił mu tam piwo, odwzajemniając podobną przysługę, doznaną raz przed trzema miesiącami od Tułasiewicza, nie przypomina sobie, a raczej wcale nie uważał, czy Tułasiewicz zaglądał tam do *Dzien. Pols.* Świadek jednak na kwadrans wydalał się był ze szynku do domu, mieszka bowiem w tej samej kamienicy.

Paulina Kowalska, żyjąca „z pracy rąk", i zastępująca szynkarza Blausteina co szabasu za szynkwasem pod l 6 ulica Serbska, potwierdza zeznania poprzednich świadków. Gdy się szabas skończył, Tułasiewicz, będący w wesołem usposobieniu, chciał ją do domu odprowadzić. Nie był jednak pijany.

Szynkarz Blaustein i jego kelner Hellman, wcale nic nie umieli powiedzieć.

Julian Daszkiewicz, zawiadowca domku l. 9 ulica Św. Piotra i Pawła (na Łyczakowie pod cmentarzem), gdzie Tułasiewicz z Dębowską i dziećmi mieszka od 18. czerwca 1881 roku, poświadcza, że meldowali się jako małżeństwo, nadmieniając, że dzieci, mające nazwiska Dębowskich, pochodziły z pierwszego małżeństwa; płacili 3 złr. miesięcznie, ale nieregularnie. Obecnie winni są 4 złr. 14 cnt. Dnia 1. września otrzymał świadek od Dębowskiej, (która się uważała za gospodynię) 1 zł. na rachunek czynszu, a tego samego dnia lub nieco później, znowu 1 złr. W domu ich ciągle była bieda i niedostatek. O egzystencji huśtawki, którą sobie dzieci były urządziły pod dachem, świadek nic nie wie, bo tam nie mieszka, i tylko czasami przychodzi.

Powszechna uwaga przepełniającej salę publiczności, dla której powstrzymania od wchodu gmachu sądowego, musiano dziś po południu postawić nawet wojsko i policję, skoncentrowała się na osobistość i zeznania Eleonory Dębowskiej. Z domu Bartoszewska, przez kilka lat była kochanką Antoniego Cikowskiego, pana na Złotnikach, reprezentujących prawie milionowy majątek na Podolu, przez lat 7 była z nim w Wiedniu, i jest matką czworga jego dzieci, trzech chłopców, z których jeden praktykuje w handlu za opłatą 2 złr. miesięcznie od matki, i jednej dziewczynki. Cikowski pewnego dnia i roku sprzedał Złotniki za 800.000 złr., a po odtrąceniu długów, wziął gotówką 600.000 złr., i ulokował tę olbrzymią kwotę w papierach, zakupionych do gry giełdowej na różnicę kursu, a zakupionych, jak to się praktykuje, zadatkiem po 10 czy 20 złr. za sztukę. Chciał od razu zostać milionerem, ale w drodze z banku, gdzie uskutecznił ten „interes", do sklepu gdzie wstąpił na śniadanie, kursa spadły nagle tak, że przepadł cały zadatek, i 600.000 złr. poszły na giełdę wiedeńską. Chcąc ubezpieczyć dzieci, zrobił im zapis 10.000 złr. na kamienicy w Wiedniu.

Kamienicę zlicytowano, i zapis spadł z konsygnacji wierzycieli. Przedtem jednak wydał Cikowski swoją kochankę za mąż za niejakiego Karola Dębowskiego i kupił jej folwark w Tarnowskiem, a sam umarł. Szaławiła Dębowski, dał wprawdzie nazwisko swoje dzieciom, ale pewnej nocy zabrawszy pieniądze i kosztowności swej żony — dmuchnął w szeroki świat. Dębowska już przed tą katastrofą zrobiła była na balu w Tarnowie znajomość z Tułasiewiczem, więc widząc się na raz opuszczoną, znalazła w nim podporę, opiekuna dzieci i doradcę. Uratowali resztki mienia i osiedli w Tarnowie, potem w Jaśle — tracąc wszędzie na porozpoczynanych interesach zarobkowych. Próbowali utrzymać się w Nowym Sączu, gdzie Tułasiewicz dyurnował u notarjusza, potem udawali się do familii tegoż w Brzeskiem, nareszcie przybyli do Lwowa.

Dębowska starała się uratować przynajmniej ów zapis 10.000 złr. i uzyskała nawet intabulację jego na Słobodzie, również kroci̇owym mająku brata zmarłego Cikowskiego. Nie mając jednak nadziei zrealizowania tej sumy, mimo używanych pośrednictw — sprzedała ją wreszcie komuś interesowanemu za 165 złr., będąc przyciśniona ostatnią nędzą tak dalece, że gdy raz ze wsi przyjechała była do Lwowa dla popierania swej sprawą z córeczką swoją, musiała się na noc wprosić do Chaji Altenbergowej, którą znała pod nazwy Moszkowej z lepszych czasów, gdy Antoni Cikowski przy pomocy tejże Moszkowej rozrzucał tysiącami, i rozrzutność ta wcale ją „nie obchodziła".

Oto smutne dzieje trwonienia najpiękniejszych majątków polskich w Galicji! I dziś przed kratkami sądu widzimy kobietę steraną — z czworgiem drobnych dzieci, podejrzaną pierwotnie o współnictwo w morderstwie rozbójniczem, i usiłującą teraz w charakterze świadka ratować nieszczęśliwego „opiekuna" swych dzieci. Twarz jej pozbawiona pierwotnych wdzięków, osłonięta jest wyszarzałą czarną chustką, z pod której wygląda jakaś siwa, defektowna zarzutka, zapewne wypożyczona na wizytę do trybunału.

Ponieważ, jak nadmieniliśmy, Dębowska była przedtem podejrzaną o współnictwo w morderstwie, i siedziała w więzieniu, choć następnie zaniechano przeciwko niej śledztwa dla braku dostatecznych poszlak — prokuratorja oparła się jej zaprzysiężeniu. Trybunał jednak po dłuższej naradzie, zdecydował w myśl obrońcy, i po stosownej, a bardzo dobitnej przemowie przewodniczącego, Dębowska została zaprzysiężoną. Prokuratorja zastrzegła sobie z tego powodu skargę nieważności.

Zeznania Dębowskiej wypadły jednak bez dodośności dla sprawy. Żyje ona obecnie z zarobku szyciem, a ponieważ to nie wystarcza, więc posyła dzieci swoje, Alojzego i Marję, po prostu na żebry po ulicach i domach, dając im pismo do ręki dla wykazywania się. Zaprzeczyła stanowczo, jakoby cokolwiek wiedziała o morderstwie. Dowiedziała się o niem dopiero w „furdygarni", gdy ją zamknięto. Słyszała wprawdzie o morderstwie jakiejś żydówki, ale nie wiedziała, że żydówką tą była Moszkowa. Posiadanie pieniędzy w dniu 1. września i następnie 2 gld. w dniu aresztowania, tłumaczy rezultatem żebraniny własnej i dzieci po mieście i na kolei żelaznej. Zeznania jej w wielu punktach różnią się od zeznań w śledztwie, ale radca przewodniczący sam konstatuje, że poprzednio była słuchaną jako obżałowana.

Nader dramatyczne były sceny, gdy przesłuchywano jej dzieci: chłopaka Alojzego 13 letniego i dziewczynkę Marję 10 letnią. Chłopak chodził w łączu do szkoły; teraz zaś nie chodzi. Matka chciała go zapisać do szkoły św. Antoniego, ale go d. 31. sierpnia nie przyjęto dla braku metryki. Przyznaje on, że chodził na żebry — wspomina szczególnie o jakimś staruszku na Jagiellońskiej ulicy, który im daje często i dwa gld., przychodzi także niekiedy do domu do nich. Żebrać chodzą wspólnie ze siostrą Marją, i przynoszą pieniądze do domu. Tułasiewicza nazywa opiekunem i „tatem". Świadczy, że tato prawie zawsze wcześnie był w domu, i tylko w sobotę (d. 2. września), przyszedł późno po kolacji. Okazano mu kluczyki znalezione u Altenbergowej. Po opatrzeniu zeznaje, że kluczyki te obaczył pierwszy raz gdy po aresztowaniu taty i mamy przyszedł do nich do domu komisarz policji, i podjąwszy z podłogi kluczyki zw[illegible]ne sznurkiem,

pytał go to za kluczyki, i gdzie kłódki od nich? Dzieci nie znały kluczyków, więc powiedziały, że może je u nich zostawiła panna dziewczynka ze sąsiedztwa. Takich kluczyków bowiem u nich w domu nigdy nie było.

Wśród sensacji, sprawionej tem zeznaniem chłopca, oświadcza prokurator, że kluczyki te ajent policyjny Teichman z postanowienia dyrekcji policji podrzucił w domu Dębowskiej (po te że aresztowania), by wybadać dzieci.

Oczywiście nastąpiła jeszcze większa sensacja z powodu takiej dziwnej procedury śledczej.

Co do sznurków, zeznał chłopak, że huśtawkę sporządziły sobie dzieci same, kupując za centa lub 2 centy sznurki z cukru od grajslera, Maurycego Wanga, ale że sznurki się rwały, więc je ciągle sztukowano, i sznurki były pełne guzów. Na dwa tygodnie przed aresztowaniem, tato bojąc się, aby gospodarz nie gniewał się z powodu huśtawki, oderwał te sznurki i rzucił niewiadomo gdzie.

Te samo mniej więcej co do kluczyków i sznurków na huśtawce zeznała także dziewczynka, o wiele śmielsza i rezolutniejsza od brata starszego, bo chodziła w Wiedniu dwa lata do Fröblówki.

Rozeszło się w końcu o kwestję okazania dzieciom sznurków, znalezionych u Altenbergowej. Obrońca wniósł okazanie tych corporów delicti. Prokurator sprzeciwił się. Prezydujący także miał pewne wątpliwości. Prokurator przystał następnie na okazanie, ale dopiero w dzień następny. Przyszło do ostrej zajść przymówki pomiędzy obrońcą a prokuratorem. A gdy p. Dulęba zażądał kategorycznie okazania sznurków, p. prokurator zgodził się wreszcie na to.

Prezydujący wezwał tedy dzieci, aby nie uważały wcale na to co ci panowie nagadali, okazał im rzeczone sznurki. Dzieci zgodnie zeznały, że sznurki okazane są bez guzów, a zatem na huśtawce były inne.

Na tej emocyjnej scenie przerwano rozprawę do jutra.

Ruch stowarzyszeń.

Z VIIIgo sprawozdania rady zawiadowczej Towarzystwa biblioteki słuchaczów prawa z czynności za czas od 24. października 1881 do 1. listopada 1882 wyjmujemy następujące szczegóły:

Członków liczyło Towarz. w tym czasie 172, między tymi 160 zwyczajnych i 12 nadzwyczajnych, o 11 więcej niż w roku ubiegłym.

Dochody w tym roku przyniosły zł. 981·27, o 44 zł. więcej niż w poprzednim. Wydano na zakupno dzieł 529 zł., o 300 zł. więcej niż w roku poprzednim. Biblioteka wzrosła też w tym roku o 283 dzieł w 396 tomach i liczy już obecnie 1284 dzieł w 1587 tomach.

Sprawozdanie nadmienia, że zarząd towarzystwa starał się w odnośnych biurach i zakładach urzędowych i krajowych o bezpłatne nadsyłanie dziennika ustaw państwa, dziennika ustaw krajowych, dziennika rozporządzeń wojskowych i periodycznych ogłoszeń biur statystycznych, dotąd jednak usiłowania te nie odniosły pożądanego skutku. Jedynie krajowe biuro statystyczne nadesłało wszystkie roczniki swych publikacyj.

Po raz pierwszy w roku ubiegłym odłożono 25% wkładek członków na rzecz funduszu żelaznego w kwocie zł. 36·75.

Wydawnictwo zapisków, podjęte przez Towarz., wykazuje nierozsprzedanych zapisków za sumę złr. 538·55; zł. 11·20 pretensyj od członków za wzięte skrypta; razem 550·20. Rachunek bieżący z kasą oszczędności 160 zł. Czyste wartości skryptów 390·20.

Bibliotekarz Towarz., p. Tadeusz Heppe, sporządził i wydał obecnie katalog systematyczny dzieł biblioteki słuchaczów prawa we Lwowie, poprzedzający go wstępem, zawierającym historję tegoż Towarzystwa.

Rolnictwo przemysł i handel.

Komitet Towarzystwa gospodarskiego galic. podaje niniejszem do wiadomości, iż z powodu panującej w Rosji, a zbrojąc zaraźliwej, zarazy pysku i racic u trzody chlewnej, wzbroniło ministerstwo spraw wewnętrznych wprowadzanie świń z Rosji do kraju wzdłuż całej granicy. Zarazą ta skonstatowana u nas dotąd w powiecie bialskim.

Rozpuszczenie sandaczy. W niedzielę dnia 3. grudnia b. r. o godzinie 3ciej popołudniu delegowani Towarzystwa rybackiego w Krakowie, pospołu z delegowanym niemieckiego Towarzystwa rybackiego w Berlinie, zarybią graniczną Wisłę koło Oświęcima 200 kopami młodych sandaczy. Narybek ten zakupiły oba Towarzystwa, pracujące na wspólnych wodach, rozpuszczenie go zatem połączonemi siłami będzie aktem rybackim znaczenia międzynarodowego.

Lwów 29. listopada. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej. Ceny za 100 kilogramów paritas Lwów).

Pszenica czerwona złr. 7·70 do 8·35 pszenica biała 8·40 do 8·60, pszenica żółta 7·50 do 8·—, żyto 5·60 do 5·90, jęczmień browarny 6·60 do 7·—, jęczmień pastewny 5·10 do 5·25, owies 5·— do 5·25, groch do gotowania 7·75 do 10·25, groch pastewny —·— do —·—, wyka złr. 5·— do 5·35, bób 7·50 do 12·25, fasola złr. —·— do —·—, hreczka 6·25 do 6·60, kukurudza stara 6·— do 6·50, kukurudza nowa 5·50 do 5·75, rzepak zimowy złr. 13·75 do 14·60, rzepak letni złr. —·— do —·—, lnianka 10·75 do 11·80, nasienie lniane 9·50 do 10·20, koniczyna 52·— do 60·—, kminek 23·25 do 24·50, anyż —·— do —·—, anyż płaski 26·— do 28·—.

Spirytus (za 10.000 literproc.) gotowy 29·50 do —·—.

Waluta: mark 58·35; rubel złr. 1·17¼, napoleondor złr. 9·46½.

Spadek kursów naftowych. Według doniesień telegraficznych z Ameryki spadły ceny nafty w Nowym Jorku z 7⅞ na 7⅜, w Filadelfji na 7¼, a więc o ½ centa, podczas gdy zeszłego tygodnia spadek wynosił 1 centa. Powodem tej obniżki nafty ma być otwarcie nowych kopalń nafty w Forrest-County.

Przegląd polityczny.

Lwów 29. listopada.

Dnia 25 bm. odbyła się w Przemyślu przed trybunałem przysięgłych rozprawa z włościaninem Włodzimierzem Starostą, który podczas wyborów p. Tyszkowskiego agitując tam pomiędzy wieśniakami, odezwał się: „ne warto, tilko do nohy wyrizaty tych Lachiw.“ tudzież z Michałem Czajkowskim, ajentem banku kryłoszańskiego, który słysząc te wyrazy, przyznał słuszność Staroście. Starostę uznano winnym i skazano za podburzanie na 2 miesiące kozy, a Czajkowski został 6 głosami uwolniony.

Uchwalona w Sejmie ustawa rybacka uzyskała sankcję najwyższą dnia 19 bm.

Dzienniki wiedeńskie zajmują się sejmikiem stronnictwa czeskiego w Bernie, i uchwaloną na nim rezolucją. *Fremdenblatt* pisze: „Sejmik stronnictwa czesko-morawskiego powziął rezolucję, w której udzielono wotum zaufania deputowanym obozu narodowego i do ich woli pozostawiono wspierać rząd obecny i nadal, o ile to uznają za stosowne. Rezolucja ta przyszła do skutku dopiero po dłuższej dyskusji, gdy deputowani Schrom, Fanderlik i Mezník uśmierzyli kilka niesfornych żywiołów, widzących wszędzie tam germanizację, gdzie tylko nie postępuje krokami olbrzymia zesłowiańszczenie. Jeżeli prawdą jest to, co się przedarło do publicznej wiadomości o organizacji stronnictwa, natenczas istnieje komitet centralny, którego zadaniem byłoby denuncjowanie (?) działalności urzędników narodowości niemieckiej i rzekomego ucisku słowiańszczyzny.“ *N. fr. Presse* zaś utrzymuje z ironją, że sejmik berneński należy do objawów, świadczących o dobrej konstrukcji tego pierścienia żelaznego, który, opasuje większość Rady państwa i zwraca uwagę na to, jako na rzecz osobliwszą, że dep. Schrom dla wytłumaczenia wyborcom trudnej pozycji deputowanych czeskich, wskazał na wpływy polskie, nie idące na rękę Czechom.

Deputowani śródmieścia w Wiedniu rozsełają tylko 2000 zaprosin na zgromadzenie sobotnie wyborców, chociaż śródmieście liczy uprawnionych do wyboru przeszło 5000. Rozsełka zaproszeń nastąpi dopiero we czwartek, aby nie było czasu do reklamacyj.

Klub Coroniniego liczy dotychczas zaledwo 15 członków.

Stan wody w Dunaju i dopływach jego w górnej Austrji grozi katastrofą.

Sekundanci w sprawie Pechy - Hoitsy odbyli 27. bm. naradę bez rezultatu. Pechy zaprzecza, jakoby obraził Hoitsy'ego. W razie gdyby Hoitsy upierał się przy żądaniu zadosyćuczynienia, partja liberalna zapobiegnie zapomocą interwencji podobnemu teroryzowaniu prezydenta sejmu.

Cały Petersburg jest wzburzony z powodu nowych niepokojów studenckich, które rozpoczęły się demonstracją przeciw konwiktowi Poljakowa. Przed kilku dniami miał być jeden ze studentów za demonstrację przeciw Poljakowowi wykluczony, a koledzy zaprotestowali przeciwko temu energicznie. Wzburzenie wzrosło, kiedy przyszła wiadomość z Kazania o zamknięciu tamtejszego uniwersytetu. Studenci prosili aby im pozwolono odbyć zgromadzenie, ale kurator uniwersytetu zabronił tego i zagroził wszystkim, którzy w zebraniu wezmą udział wykluczeniem. Studenci odpowiedzieli na to demonstracyjnem zebraniem się w którem wzięło udział około 257 studentów. Jednogłośnie uchwalono żądać, aby władze uniwersyteckie studentów relegowanych i 5 znajdujących się w karcerze prosiły o przebaczenie. Policja powołana przez kuratora została insultowaną, poczem oberpolicmajster generał Gresser kazał wpaść do uniwersytetu dwom batalionom wojska i kazał uwięzić 180 studentów. Z tych 16 wydalono natychmiast z miasta, 104 zaś pozostało w więzieniu, resztę wypuszczono. Obawiają się, że uniwersytet zostanie z tego powodu zamknięty. Wiadomości z Kazania są smutne. Z powodu relegowania jednego ze studentów wybuchły niepokoje; wojsko skonsygnowane dało do studentów ognia i zabiło trzech, poczem reszta uległa sile; 280 studentów umieszczono na noc w stajni i dano im tylko po szklance herbaty, poczem 180 wypuszczono, 14 odesłano do miejsca urodzenia, resztę uwięziono.

Minister bułgarski spraw wewnętrznych zawiesił pismo *Swietlina* na 4 miesiące i kazał redaktorowi wytoczyć proces.

Pogrzeb zwłok Danicza, sprowadzonych na rozkaz króla z Zagrzebia do Belgradu, odbyło się 26. bm. z ogromną okazałością. Na nabożeństwie obecny był Milan. Trumnę zdobiło przeszło 100 wieńców. Wiele deputacyj przybyło z Kroacji i Węgier, nad grobem wypowiedziano 4 mowy.

Z Dublina donoszą, że wskutek popełnionego w niedzielę morderstwa panuje powszechne wzburzenie, zwłaszcza, że wielu wybitnym osobistościom zagrożono. Kobiety chciały siłą uwolnić mordercę. Z wyjątkiem jednego, żaden pastor irlandzki nie potępił zbrodni na kazaniu niedzielnem.

Według *Daily News* prezydent komisji śledczej w procesie Arabiego jest za zastanowieniem procesu. Sprzeciwia się temu tylko jeden minister Riaz pasza. Na twierdzenie Arabiego, że kedyw na radzie ministrów 7. lipca zatwierdził wypowiedzenie wojny Anglji, odparł tenże, że wtedy byłby nawet podpisał wyrok śmierci na siebie.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego.“

Brzeżany 29. listopada. Rada gminna nadała obywatelstwo honorowe swojemu posłowi dr Euzebiuszowi Czerkawskiemu w uznaniu zasług tegoż, dla kraju położonych, tudzież Janowi Matejce za ofiarowanie krajowi „Hołdu pruskiego.“

Wiedeń 29. listopada. Arneth złożył referat w sprawie noweli szkolnej i uwiadomił prezydjum Izby panów, że występuje z Izby szkolnej. Słychać, że centraliści zamierzają wystąpić ze wszystkich komisyj Izby panów.

Praga 29. listopada. *Politik* donosi, że morawscy posłowie w skutek przebiegu obrad zjazdu stronnictwa w Bernie zawiadomią prawdopodobnie klub czeski w sposób przyjazny, że w pewnych sprawach morawskich zastrzegają sobie swobodniejszą akcję.

Petersburg 29. listopada. We czwartek i piątek ponowiły się rozruchy studenckie. Na ulicy Morskaja musiało wojsko dać ognia, ponieważ jeden ze studentów strzelał do straży policyjnej. Trzech studentów zabito a kilku raniono. Dziennikom zabroniono pisać o tych wypadkach. Mimo gęstych patroli porozlepiano po rogach ulic proklamacje rewolucyjne. Prócz tego dowiedziała się policja o planie wywołania rewolty robotników. Na ulicy Puszkina uwięziono dwóch obcych emisaruszów, z których jeden nazywa się Krause, a drugi Landau. Dla ostrożności skonsygnowano część garnizonu. Także z Charkowa nadeszły wiadomości o rozruchach studenckich.

Budapeszt 29. listopada. Wczorajszy *Pesti Naplo* pisze: Do oznak spodziewanej wojny rosyjskiej należy szybka naprawa gościńców, prowadzących do przesmyków w północno-wschodnich komitatach, tudzież gościńców do Galicji wiodących. Ze strony autentycznej doniesienia te uważają za bezzasadne.

Cetynia 28. listopada. *Glas Csarnogorca* zaprzecza doniesieniom o uzbrojeniach w Czarnogórze. Dyplomacja czyni usiłowania, aby odwieść Czarnogórę od kroków nieprzyjacielskich; mimo to faktem jest, że Czarnogóra się zbroi.

Telegramy biura koresp.

Paryż 28. listopada. Rada ministrów obradowała wczoraj nad środkami, do przeprowadzenia wyprawy Brazzy. Ekspedycja wysłana zostanie w celu zbadania kraju, pod względem komercjalnym i naukowym, a pozbawiona będzie w zupełności charakteru wojskowego. Dla Congo zostanie mianowany ajent handlowy. Rada ministrów zajmowała się również kwestją egipską i zastanawiała się nad kompensatą, ofiarowaną przez Anglję w razie zniesienia kontroli.

Według dziennikarskich doniesień Gambetta ma się dobrze, zdrowiu jego nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Senat oznaczył dzień 7. grudnia na wybór senatorów w miejsce Pothuau i Larcy'ego i przyjął następnie układ o wyprawie Brazzy. Sprawozdanie zaznacza pokojowy charakter wyprawy.

Minister marynarki oświadcza, że budowa okrętów odbywa się energicznie; obecnie buduje się 52 okrętów. Nie sprzeciwia się on reformom i oczekuje sprawozdania komisji zwołanej celem zreformowania marynarki.

Andrieux posłał z powodu napaści dziennika *Paris* sekundantów do redakcji i nie przyjął jako przeciwnika reportera Soubeivana, który wziął na siebie odpowiedzialność.

Według telegramu *Tempsa*, odbyły się znowu aresztowania socjalistów w Barcelonie, Tarragonie i Sewilli.

Berlin 28. listopada. W sejmie odczytał minister Putkammer depeszę cesarzowej z Koblencji, nadesłaną mu przez cesarza, a donoszącą, że wody w Renie od wczoraj wieczora podniosły się na dwie stopy, ża nad Menem nastąpiło oberwanie chmury i że woda ze wszech stron wdziera się do ogrodu zamkowego. Most do połowy zerwany, oranżerja w komendzie generalnej stoi pod wodą. Niepodobna przewidzieć kiedy się to wszystko skończy.

Londyn 28. listopada. Gladstone odpowiadając Stanleyowi w Izbie gmin, oświadcza, że oprócz uchwalonego już kredytu wyniosą prawdopodobnie koszta wojenne do 1. października dla armji i floty 1,060.000 funtów, tak, że Anglja do 1. października będzie miała 3,360.000 kosztów. Koszta indyjskiej armji, preliminowane na 1,140.000 wyniosły 1,800.000 funtów. Począwszy od 1. października koszta w całości, albo prawie w całości będą ponoszone przez Egipt.

Londyn 29. listopada, Uniwersytet w Cambridge wybrał kandydata konserwatywnego większością 2190 głosów.

Bukareszt 28. listopada. Izby wybrały biura. Senat wybrał ponownie prezydentem 38 głosami przeciw 1 Ghikę. Izba niższa sprawdziła wybór Rosettiego i wybrała go ponownie prezydentem 62 głosami; oddano 14 kartek białych.

Stambuł 29. listopada. Marszałek Fuad pasza, adjutant sułtana Mehemet pasza i generał cesarskich dragonów i pułkownik tegoż korpusu zostali zeszłego tygodnia aresztowani jako podejrzani o sprzysiężenie.

B. wielki szeryf Mekki, i komisarz sułtański Labib-effendi przybyli do Suez i udają się do Stambułu.

Ponieważ wszystkie mocarstwa przyjęły żądanie Porty co do wysłania komisji względem ostatecznego ustanowienia granicy Czarnogóry, komisarz turecki Bedry bej odjeżdża w piątek do Skodaru. Książę Albert Meklenburski otrzymał wielką wstęgę orderu Osmanie.

Dublin 29. listopada. Proklamacja wicekróla ogłasza ustawę wyjątkową w Dublinie i w hrabstwie, według której agenci policyjni otrzymują władzę aresztowania podejrzanych osób, spotkanych w nocy na ulicach. Za odkrycie mordercy Fielda wyznaczono 5000 funtów nagrody,

Kair 29. listopada. W skutek sprawozdania Wilsona, postanowił Dufferin wezwać rząd egipski do cofnięcia głównego punktu oskarżenia przeciw Arabiemu o podpalenie i rzeź aleksandryjską. Rząd egipski ma się na to zgodzić.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Lwów 28. listopada. (Z Izby handlowej). I. Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika à 200 zł. 304·50 — 308·—, kolei Lwow.-Czern.-Jassy 166·25 — 169·50, Banku hipot. gal. 308 — — 308 —, Banku kred. gal. 247·— — [illegible]2·— II. Listy zastawne na 100 zł. w a. Tow. kred. gal. ziem. 5% 97·75 — 99·—, Tow. kred. gal. ziem. 4% 90·25 — 91·75, Tow. kred. gal. ziem. 5% 97·75 — 99·—, Tow. kredyt. gal. ziem. 4% 87·— — 88·25, Banku hip. gal. 6% 100·75 — 101·75, Banku hip. gal. 5% 97·50 — 98·50, Banku hip. gal. z 5% prem. 100·50 — 101·50. III. Listy dłużne na 100 zł. Gal. zakł. kred. włośc. 6% 100·50 — 102·—, Gal. zakł. kred. włośc. 5% 93·50 — 95·—, Ogól. rol. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l. —·— — —·—. IV. Obligi za 100 zł. indemnizacyjne galic. 5% 97·35 — 99·—, Komunalne gal. Zakł. kredyt. włośc. 6% 100·— — 101·50. Pożyczki kraj. z 1873 6% 101·— — 102·50, Losy miasta Krakowa 19·50 — 21·50, Losy m. Stanisławowa 23·50 — 25·50. V. Monety. Dukat holenderski 5·53 — 5·64, Dukat cesarski 5·55 — 5·66, Napoleondor 9·42 — 9·52, Półimperjał rosyjski 9·72 — 9·82, Rubel rosyjski srebrny 1·52 — 1·62, Rubel ros. papier. 1·16 — 1·18, 100 marek niemieckich 58·10 — 58·80, Srebro za 100 zł. —·— — —·—, Kupony w srebrze za 100 zł. —·— — —·—. (Pierwsza cyfra wszystkich pozycyj znaczy: „płacą,“ druga „żądają.“)

Wiedeń 29 listopada godzina 10 min. 45. Akcje kredytowe 290·50, Anglo-Austr. 121·50, Akcje banku Union 115·—, Kolei Karola Lud. 306·—, Połudn. 136·—, Renta papierowa —·—, Listy zastawne gal. banku hipot. —·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·47 Rubel papier. 1·17¼ Usposobienie: stałe.

Wiedeń 28 listopada godzina 1 minut 45. Losy kredytowe 173·75, Węg. akcje kredyt. 281·75, Akcje anglo-austr. 121·75, Akcje banku Union 115·50, Akcje Karola Ludwika 306·—, Akcje kolei północnej 271·50, Akcje kolei południowej 136·75, Akcje kolei Alföldzkiej 167·—, Akcje kolei Elżbiety 209·75, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 168·—, Akcje kolei węg. północno-wschodniej 159·—, Wiedeńskie losy 124·—, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 93·75, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 97·10, Losy regulacji Cissy 118·80, Losy tureckie 25·25, Węgierska renta 118·45, Akcje banku związkowego 110·20, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·17¼, Węgierskie losy 116·50, Mark niemiecki —·—. Uspos. osłabione.

Wiedeń 28. listopada godz. 5 min. 36. Jednolity dług Państwa w banknotach 76·30, w srebrze 76·90, Renta w złocie 94·35, 5% austr. renta marcowa 91·05, Akcje banku wiedeńskiego 832·—, kredytowego 289·60, Londyn 118·95, Srebro —·—, Napoleondor 9·46½, Dukat ces. men. 5·65, 100 marek niemieckich 58·35

Berlin 28 listopada godzina 5 min. 36. Rosyjskie banknoty 200·50, Akcje kredytowe 499·—, Lombardy 285·—, Galicyjskie 130·60, Kolei Rumuńskiej —·—, Austrjackie banknoty 171·15 Po zamknięciu giełdy: kredytowe —·—, Lombardy —·—.

Paryż. 3% Renta 80·52.

Telegramy zbożowe z dnia 28. listopada. Wiedeń: Pszenica 9·75 do 10·50 zł., żyto —·— do —·— zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurudza —·— do —·— zł., owies —·— do —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 31·75 do 32·— zł. Budapeszt: Pszenica 100 klgr. (na wiosnę) 9·45 do 9·47 zł., rzepak (na sierpień-wrzesień) 18½ zł. Berlin: Pszenica żółta (za listopad) 174·25 m., żyto —·— m., spirytus loco 52·40 m., olej rzepakowy 64·50 m. Szczecin: Pszenica —·—, rzepik —·—. Paryż: mąki 159 kilogr. 57·60 fr., olej rzepakowy 85·25, spirytus —·— fr. Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·—, kukurudza Kolonja Pszenica —·—.

Nafta. Wiedeń 29 listopada: 13·25 do 13·50. Brema: 7·70 do —·—. Hamburg: 7·90, na listopad 7·90, na styczeń-marzec 8·40. Antwerpja: na listopad 20¼ Nowy-York: 8 Filadelfja: 7¾.

NADESŁANE.

Zwracamy szczególniejszą uwagę na anons pp. **Kaufmanna i Simona** w Hamburgu, zamieszczony w dzisiejszym numerze. Chodzi tu o losy oryginalne loterji tak bogato zaopatrzonej w wygrane główne, iż przypuszczać należy, że w niej i w naszej okolicy liczny wezmą udział. Przedsiębiorstwo to zasługuje na zupełne zaufanie, jako mające jak najlepszą porękę państwową, i znane z swego postępowania realnego w wypłacie licznych wygranych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Leona Zabalewicza.